

## **Gdzie jest państwo?**

Patrząc na zalane południe Polski, a nie wiadomo jeszcze, jakie tereny w dolnym biegu Wisły i Odry zakryje woda, nie sposób odrzucić od siebie myśli pełnych gniewu i oburzenia. Widząc zalane domy i pola, widzę równocześnie tę olbrzymią pracę, jaka czeka teraz ludzi, aby doprowadzić własne gospodarstwa do jako takiego stanu. Niektórzy starsi ludzie już do końca życia nie wydzwigną się z tej ruiny. Powiększa skalę biedy w kraju. Ile pieniędzy pochłonie doraźna pomoc, którą obiecuje nad wyraz aktywny w dniach powodzi premier Donald Tusk. Jestem przekonany, że pieniądze się znajdą, jak zawsze, gdy trzeba szybko pomóc i jestem pewny, że to będzie wszystko, na co stać nasze zalane wodą państwo.

Z przygotowanego przez rząd PiS-u programu zabezpieczeń przeciwpowodziowych, 47 rządowych planów zostało skreślonych z realizacji przez ekipę Donalda Tuska. Platformie Obywatelskiej zabrakło chęci i wyobraźni, ale za to mieliśmy bajdurzenia o Polsce, która za rządów PO zmieni się z analogowej na cyfrową. Mieliśmy wielogodzinne konferencje ministra finansów nad mapą Europy, na której Polska jawiła się jako „zielona wyspa dostatku”. Dziś wyspę zalała woda, jak za króla ćwiczka. Wystarczyły tylko trzydniowe silne opady na południu Polski. Nie da się też zapomnieć trzygodzinnego ekspose premiera na początku jego kadencji. Czy była tam mowa o zabezpieczeniu kraju przez żywiołem? Nie przypominam sobie. Było za to dużo mądrych słów o modernizacji, itd.

Słusznie zauważył kandydujący na prezydenta Janusz Korwin-Mikke, że od każdego kandydata na najwyższy urząd powinniśmy teraz uzyskać zapewnienie, że odpowiedzialnych za brak ochrony przeciwpowodziowej postawi przed Trybunałem Stanu. Ale cóż to za Trybunał? Czy ktoś stawał przed nim? Czy został kiedyś ukarany?

Wizyty polityków na zalanych terenach (jedynie Jarosław Kaczyński nie chciał, aby towarzyszyły mu kamery) to prawdziwy peerelowski relikwiarz przeszłości, spektakl odtworzony wprost ze skansenu, stara kronika filmowa. Premier i marszałek, kandydat na prezydenta, założyli kalosze i wio na kogucie w Polskę, aby pochylić się nad losem biednego człowieka, pokiwać ze zrozumieniem głową, tak, tak, pomożemy, pomożemy, nie zostaniecie sami, jeden wywiad, drugi, trzeci i do Warszawy, na salony. Raz tylko przebiło się w mediach zdanie premiera: „Ja wam wójta nie wybierałem”, co miało przypomnieć, że w terenie jest przecież samorząd i on ponosi odpowiedzialność za przygotowanie się na wielką wodę i organizowanie pomocy ludziom. W takim razie, po co są powiaty, województwa, po co ta rozbudowana struktura administracyjna. Czy tylko po to, by dając stałe zatrudnienie napędzała głosów swojej partii. Jaki był sens wprowadzenia partii do samorządu. Czy samorządowcy muszą być koniecznie członkami partii politycznych i zakładnikami swoich powiatowych, wojewódzkich i warszawskich central? Jeden z samorządowców spod Sandomierza tak maścił premierowi, tak mu dziękował, że było oczywiste, że jest z PO

i pewnie marzy o awansie. A premier słuchał i słuchał, jak towarzysz Gierek w czasie swoich „gospodarskich” podróży po Polsce. Pamiętajcie Państwo to „wicie rozumiecie”?

Samorzady nie kreślą planów przestrzennych, nie finansują budowy wałów przeciwpowodziowych, nie budują zbiorników retencyjnych. To są poważne miliardowe inwestycje, które mogą być finansowane tylko ze środków państwa, oczywiście za zgodą Unii Europejskiej, bez której nawet pomoc powodziom nie będzie możliwa.

Jaki jest sens, aby powołana przez marszałka Bronisława Komorowskiego, p.o. prezydenta, wbrew konstytucji, Rada Bezpieczeństwa Narodowego skupiała się na dyskusji w sprawie powodzi. A od czego są sztaby antykryzysowe i ministerstwo spraw wewnętrznych? RBN powinna myśleć o zapewnieniu bezpieczeństwa zewnętrznego, tym bardziej że taka Białoruś, jakby dostała rozkaz i poszła na Polskę, to zajęłaby ją w dwa dni. Nawet by się NATO nie zorientowało. Łukaszenko na czele 10-milionowej Białorusi ma od nas więcej czołgów, samolotów, dział i żołnierzy, zawodowych i z poboru.

Państwo polskie jest źle zorganizowane i źle zarządzane. Słabe i bezradne, od lat 20 rozkradane i likwidowane. Co będzie z nim, kiedy ostatnie firmy zostaną sprzedane. W tym roku z prywatyzacji ma wpłynąć do budżetu 25 mld złotych. W następnym nieco mniej. W końcu pieniądze uzyskane ze sprzedaży spółek z udziałem Skarbu Państwa przestaną płynąć, a co wówczas, skoro nasza prywatyzacja to jedynie doraźne uzyskiwanie źródeł

finansowych na pokrycie bieżących budżetowych potrzeb. Będzie z nich taki pożytek, jak z pieniędzy, które trafiają teraz do podtopionych miast i wsi, a poważnych kwot na zabezpieczenie się przed następną wodą znowu nie będzie.

Brak prawdziwego gospodarza to polska choroba. Aż ludzie dojdą do wniosku, że takie państwo jest im zupełnie niepotrzebne.

**Wojciech Reszczyński**

198Nasza Polska 25.05.10